Dódatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina.“

OGNISKO DOMOWE.

„PASIECZNIK“

pismo poświęcone pszczelnictwu i innym gałęziom drobnego przemysłu rolnego.

Nr. 19. | Ognisko wychodzi raz w tydzień. Cena pojedyńczego Nru. 5 fen. | Poznań, dnia 7 maja. | Abonenci Wielkopolanina otrzymują pismo to bezpłatnie. | 1899.

Rady dla pszczelarza
na maj i czerwiec.

Z doświadczenia wiemy, że pszczoły rozmnażają się przez roje naturalne i sztuczne.

Naturalne rozmnażanie uskutecznia matka przez składanie jajek. Jest ona Zaiste matką wszystkich pszczół jednego roju. Liczba rojów powiększa się wtedy, gdy jeden rój rozdziela się na kilka oddziałów, albo sam dobrowolnie, albo za przyczynieniem się bartnika, przyczem każdy oddział pszczół ma po temu środki, prowadzić gospodarstwo na własną rękę. Jeżeli więc rój sam dobrowolnie, a więc bez wpływu bartnika, rozdziela się na kilka oddziałów, to taki wydzielony oddział pszczół zowie się rojem naturalnym.

Rój pierwak.

Chęć rojenia objawiają pszczoły wtedy, gdy na wiosnę silnie się wzmocniły, tj. stały się musznemi, gdy obfitym okazuje się pożytek. Wtedy matka silnie czerwi i w matecznikach wygrzewają się nowe matki. Skoro pierwsza z nich dojrzeje, zaczyna kwakać w kumórce, czem oburzona stara matka z częścią pszczół opuszcza ul, aby założyć sobie nowe ognisko. Otóż rój z matką starą zowie się pierwakiem czystym, a rój z matką pierwakiem, śpiewakiem.

Jeżeli po oblocie pierwaka czystego powietrze jest odpowiednie, a miodobranie dostateczne, a nadto bartnik pozostawia wyrojone roje samym sobie, to dnia siódmego, dziewiątego, jedenastego lub trzynastego wylatuje z tego samego ula następujący rój, to jest:

Drużak.

Drużak ogłasza się już na dni kilka naprzód. Skoro tylko młoda matka dojrzała w komórce, wygryza swemi szczękami w pokrywce komórki otworek i poczyna kwakać, czyli śpiewać. Dowiaduje się ona w ten sposób, czy też w ulu nie ma drugiej oswobodzonej matki, jeżeli na swoje „kwa, kwa, kwa“ nie otrzyma żadnej odpowiedzi, wtedy odgryza wieczko komórki i opuszcza swą kolebkę. Ale natychmiast przeszukuje w ulu przestałe mateczniki, aby pozabijać w nich przebywające siostrzyczki swe. Gdy już pszczoły roić się nie chcą, pozostawiają młodej matce zupełną swobodę. Inaczej ma się rzecz, gdy pszczoły chcą się roić. Wtedy bronią pszczoły mateczników przed zniszczeniem, jakie młoda matka chce wyrządzić. Wyswobodzona matka ogłasza swą obecność, wołając: „tiüt, tiüt, tiüt“. Ten nieszczególnie melodyjnie brzmiący koncert można wybornie wieczorem podsłuchać.

Oswobodzona matka wraz z swojemi zwoleniczkami tj. częścią pszczół opuszcza ul i ten rój zowie się drużakiem. Po odlocie drużaka, albo jeszcze podczas rójki opuszcza znowu młoda matka, albo też kilka matek swoje kolebki, wyruszają one często z drużakiem, który wskutek tego posiada niekiedy kilka matek. Zbyteczne matki usuwają pszczoły same, albo jeszcze podczas rójki, albo też po odlocie.

Wydarza się niekiedy, że z tego samego ula wychodzi rój trzeci, to jest trzeciak. a nawet czwarty, czwartak. Ale to nie dobrze — i dla tego należy zapobiegać dalszemu rojeniu, bo następne roje będą słabe. Jak zapobiedz dalszemu rojeniu o tem w przyszłym numerze.

Pożytek z hodowli pszczół.

Ważności hodowli pszczół nie uznano do tej pory tak powszechnie, jak to właściwie być powinno. Za nadto często wiele osób, których obowiązkiem jest szczególniejszą nań zwracać uwagę, uważa jeszcze do dziś dnia hodowlę pszczół raczej za zabawkę, niż za poważne zatrudnienie, zajęcie, które nietylko wynagradza obficie łożony trud i czas, lecz

nawet oprocentowuje wszelki włożony kapitał w takiej wysokości; do jakiej nie prowadzi żadna inna gałąź rolnictwa.

Pszczelnictwo bowiem tworzy jedną z gałęzi rolnictwa, którą pewien zamiłowany pszczelarz słusznie nazwał jego poezyą, a która przy stosunkowo niewielkim trudzie, w warunkach odpowiednich, przy gruntownej znajomości natury pszczół i sposobów ich prowadzenia, może dać pokaźne zyski i wiele przyjemności.

Nierzadko atoli spotyka się osoby, które o hodowli pszczół nic więcej nie wiedzą, jak tylko to, że pszczoły wyrabiają miód i wosk. Napotkałem dziwnym trafem także i takich, co oświadczali się otwarcie wrogami pszczół, bo pszczoły kolą, albo mają rzekomo szkody przynosić ich zbiorom.

Wszystko to są zapatrywania mylne i przestarzałe.

Pożytki, jakie nam pszczoła daje są dwojakie, a mianowicie bezpośrednie i pośrednie. Pożytki bezpośrednie z hodowli pszczół polegają na tem, że mamy z nich roje, miód, wosk i kit. Doświadczenie bowiem stwierdza, że jeden rój pszczół, racyonalnie hodowany, przynosi w złym roku dochodu 5—10 mk., a w roku dobrym 20—30 mk.

Ten bezpośredni pożytek z hodowli pszczół przewyższa w daleko wyższym stopniu pożytek pośredni. Pszczoły bowiem przyspieszają i ułatwiają zapładnianie kwiatów, przeważnej części naszych roślin uprawnych, tudzież są istotnie czynnemi w ich krzyżowaniu.

Głównemi częściami składowemi kwiatu ze względu na powstawanie owocu i ziarna są pręciki i słupki. Pręciki zawierają pyłek kwiatowy. Jeżeli ma się owoc zawiązać, musi paść ziarno pyłku na wierzchołek słupka, czyli jego znamię. Wskutek wilgoci znamienia i ciepła pyłek ten kiełkuje, t. j. wypuszcza łagiewkę, która przeciska się do wnętrza słupka. Wskutek tej czynności następuje zapłodnienie, które pociąga za sobą zawiązek owocu.

Całkiem bezwiednie, podczas zbierania miodu i pyłku, wchodzą pszczoły w styczność ze słupkiem kwiatu. Wtedy upada z nich pyłek na znamię słupka i tym sposobem zapładniają się słupki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czem i jak obsadzać nasze drogi?

Nikt chyba nie zaprzeczy, że zadrzewienie dróg naszych po wsiach przedstawia się bardzo smutnie. A chociaż z rozporządzenia władz od lat przeszło 20 corocznie się drogi tu i owdzie obsadza, jednakże zmiany ku lepszemu nie są widoczne.

Przyczyna takiego stanu rzeczy upatrywana bywa zwykle w obyczajach mieszkańców niesfornych, nie wdrożonych do poszanowania roślinności. Może jest to słusznem, lecz tylko po części, za główną bowiem przyczynę nie uważamy niesforności ludu wiejskiego, lecz brak odpowiednich kierowników, oraz wskazówek (instrukcyi), które byłyby rozpowszechniane w gminach, szkołach i t. p. instytucyach wiejskich. Zdanie to potwierdza chociażby i ta okoliczność, że przejeżdżając drogami wiejskimi podczas lata, bardzo rzadko widujemy drzewa połamane lub wyrwane, lecz prawie zawsze li tylko pieńki zupełnie dobre, uwieńczone koroną liści zaschłych lub gałęzi gołych. Dowód to rzeczywisty, że drzewa te nie są uszkodzone przez złą wolę, lecz że posadzono je źle. tj., że nieodpowiednie dobrano rodzaje i gatunki do warunków miejsca, że robotę wykonano niewłaściwie lub w porze nieodpowiedniej i t. p.

Wynikiem uwag powyższych jest praca niniejsza.

Cel i użytek zadrzewiania.

Drogi wysadzone drzewami, czyli aleje zabezpieczają podróżnych w noc ciemną i podczas śnieżycy od zbłądzeń z drogi, wskazują skraje dróg, przez co chronią wozy od zesuwania się z bankietów; w dni upalne udzielają podróżnym i zwierzętom pożądanego cieniu i w pewnym stopniu ochrony podczas słoty. Dalej drzewa przyczyniają się bardzo do upiększenia drogi i krajobrazu, a także chronią drogę od zbytecznego wysychania.

W okolicach bezleśnych, gdzie brak drzewa porządkowego, aleje mogą być zakładane i w celach użytkowania z nich drzewa na sprzęty rozmaite i narzędzia ogrodniczo-rólnicze. W takim razie po postanowieniu, jakie rodzaje drzew na danym gruncie najlepiej się udadzą, wybrać z nich takie gatunki, z których w czasie sprzętu najlepsze możemy osiągnąć drzewo użytkowe.

Wybór rodzaj i gatunków drzew.

Głównem wymaganiem przy obsadzaniu dróg jest odpowiednie przystosowanie rodzai i gatunków drzew do miejscowych warunków gruntu i klimatu. Wybierać należy tylko takie gatunki drzew, jakie na danym gruncie i położeniu najlepiej się udają, a nie takie, które od biedy mogłyby się udać, nigdy bowiem ostatnie w jednakowym przeciągu czasu pierwszym we wzroście nie dorównają. Potem drzewa posadzone być winny w odpowiednich odstępach, aby otoczeniu swemu i polom przyległym nie przynosiły szkody.

Na drogach, grunt, których z natury jest mokry, należy sadzić rodzaje drzew, które się udają na takich gruntach, mało dają cieniu i korony swoje wysoko na pniu osadzają. Z drugiej znów strony na gruntach suchych cień drzew powinien powstrzymywać zbyteczne wysychanie drogi, a na gruntach pulchnych, groblach nasypach, wybór powinien paść na takie rodzaje drzew, które okorzenieniem swojem umacniają ziemię i wstrzymują ją od obsuwania się (np. akacya, niebodrzew, wiąz, poniekąd i topole.) Nieodpowiedniemi przy drogach drzewami, są takie, na których stałą siedzibę mają owady szkodliwe; z początku oszpecają one drzewa przez ogryzanie liści, a następnie swoje uszkodzenia przenoszą na

pola przyległe. Do takich należą topole i takiemi obsadzanie dróg nad polami uprawianemi powinno się zupełnie zaniechać (wyjątek może stanowić topola balsamiczna). Niedogodne są również rodzaje drzew, korzenie których szeroko rozrastają się i wydają dużo odrostów, wyczerpujących pokarmy roślinne z gruntów przyległych ze szkodą uprawianych na nich roślin, gdy zaś grunt i położenie wymagają użycia takich gatunków drzew do obsadzenia drogi koniecznie, należy je dla obrony pól, odgraniczyć rowkiem.

Wybór powinien, odpowiednio do jakiego gruntu, przypaść na gatunki odporne (t. j. takie, które nie łatwo ulegają wpływom atmosferycznym), trwałe i szybko rosnące, oraz wyrastające z drzewa pierwszej wielkości. Przy wyborze tym należy dać pierwszeństwo drzewom odróżniającym się pięknym kształtem pnia i o ile możności ozdobnem ulistnieniem.

Obsadzanie dróg drzewami owocowemi, w Niemczech i Austryi powszechnie praktykowane, u nas jeszcze nie nadaje się, bo mamy dużo przestrzeni wolnych, nie znajdujących się w stanie uprawy.

Nie łatwem będzie zadaniem wybrać taki gatunek drzewa, któryby odpowiadał wszystkim warunkom powyżej wyszczególnionym, jednakże w praktyce, rzecz prosta, wybór winien paść na taki gatunek, który warunkom tym najwięcej odpowiada.

To też, zapatrując się na rodzaje i gatunki drzew ze względów na ich zdatność, jako materyał alejowy, można je podzielić na drzewa ozdobne i drzewa użytkowe. Do pierwszych zaliczamy: kasztan gorzki, kasztanowiec, różne gatunki klonów, jawory, jesiony (gatunki amerykańskie), akacyą białą i inne, gatunki lip i wiązów, jarząb.

Do drugich zaś: gatunki dębów, orzechy, orzeszniki, jesiony, klony, wiąz, akacya, poniekąd i brzoza na piasku bardzo lichym.

Do drzew szybko rosnących należą: akacya biała, kasztan gorzki, niebodrzew. Do dość szybko rosnących: lipa, orzesznik, orzech, potem klony, jesiony i wiązy. Do wolno rosnących: dęby.

Ze względu na cień dzielimy drzewa na dające dużo cieniu, mianowicie: kasztany, lipy, jawory, niebodrzew, wiązy i klony; mało cienistemi są: akacya biała, jesion, dąb, orzech, brzoza, topola.

Co oni widzą?

(Ustęp z „Quo vadis".)

(Dokończenie.)

— Jakto, noc?... Niech bogowie zmiłują się nad tobą! Jakto, noc?

— Noc okropna i nieprzejrzana, w której się coś rusza i coś idzie do mnie. Ale ja nie wiem co i boję się.

— Zawszem był pewny, że to są czarownicy. Czy ci się co nie śni?

— Nie, bo nie sypiam. Ja nie myślałem, że ich tak skarzą.

— Czy ci ich żal?

— Po co wy rozlewacie tyle krwi? Słyszałeś, co tamten mówił z krzyża? Biada nam!

— Słyszałem — odpowiedział cicho Vestinus. — Ale to są podpalacze.

— Nieprawda!

— I nieprzyjaciele rodu ludzkiego.

— Nieprawda!

— I zatruwacze wód.

— Nieprawda!

— I mordercy dzieci...

— Nieprawda!...

— Jakże? — zapytał ze zdziwieniem Vestinus. — Tyś sam to mówił i wydawałeś ich w ręce Tigellina!

— To też otoczyła mnie noc i śmierć idzie ku mnie... Czasem zdaje mi się, żem już umarł i wy także.

— Nie! to oni mrą, a my jesteśmy żywi. Ale powiedz mi: co oni widzą, umierając?

— Chrystusa...

— To ich Bóg? czy to możny Bóg?

Lecz Chilo odpowiedział również pytaniem.

— Co to za pochodnie mają się palić w ogrodach? Słyszałeś, co mówił Cezar?

— Słyszałem i wiem. Takich zwą sarmentitii i semaxii... Przybiorą ich w bolesne tuniki, napojone żywicą, przywiążą do słupów i podpalą... Byle tylko ich Bóg nie spuścił na miasto jakich klęsk... Semaxii! To straszna kaźń.

— Wolę to, bo nie będzie krwi — odpowiedział Chillo. — Każ niewolnikowi podać mi krater do ust. Chcę pić, a rozlewam wino, bo mi ręka lata ze starości...

Inni rozmawiali przez ten czas także o chrześcianach. Stary Domicyusz Afer drwił z nich.

— Mnóstwo ich takie — mówił — że mogliby wzniecić wojnę domową i pamiętacie, że były obawy, czy nie zechcą się bronić. A oni umierają jak owce.

— Niechby spróbowali inaczej! — rzekł Tigellinus.

Na to ozwał się Petroniusz.

— Mylicie się. Oni się bronią.

— A to jakim sposobem?

— Cierpliwością.

— To nowy sposób.

— Zapewne. Ale czy możecie powiedzieć, że oni umierają tak, jak pospolici zbrodniarze? Nie! Oni umierają tak, jakby zbrodniarzami byli ci, którzy ich na śmierć skazują, to jest my i cały lud rzymski.

— Co za brednie! — zawołał Tigellinus.

— Hic Abdera!*) — odpowiedział Petroniusz.

Lecz inni, uderzeni trafnością jego uwagi, poczęli spoglądać na się ze zdziwieniem i powtarzać:

*) Wyrażenie przysłowiowe, znaczy: oto najgłupszy z głupich.

— Prawda! jest coś odmiennego i osobliwego w ich śmierci.

— Mówię wam, że oni widzą swoje Bóstwo! — zawołał z boku Vestinus.

Wówczas kilku augustyjanów zwróciło się do Chillona.

— Hej, stary, ty ich znasz dobrze: powiedz nam, co oni widzą?

A Grek wypluł wino na tunikę i odrzekł:

— Zmartwychwstanie!...

I począł się trząść tak, że siedzący bliżej goście wybuchnęli głośnym śmiechem.

KONIEC.

Juliuszowi Słowackiemu

w pięćdziesiątą rocznicę zgonu.

I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem,
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki w tem mieście dalekiem,
Lecz choć proch twój pozostał tam dumny,
Anioł sławy twej dawno wstał z trumny.

Jak ogromne z za morza okręty,
Do tych „chleba zjadaczy“ powrócił;
Jak duch mocny, na skrzydłach rozpięty
Objął dusze — bo pieśń twoją nucił,
I z twej pieśni miał wieniec u głowy
Tak ognisty, złocisty, tęczowy...

* * *

Jeśli miłość gdzieś wzbiera i płynie,
Jak kaskada szumiąca i czysta,
Jeśli gdzieś w przypomnienia godzinie
Do kochanki zatęskni lutnista,
Twoich westchnień brzmi szept pełen czaru
Z po nad wody błękitnej Aaru.

Jeśli z bólu gdzieś serce zawyje
Pod strasznymi Ałłacha ciosami
I zbieleją nagle włosy czyje,
Jako ojca nad dzieci trupami —
Jeśli wstyd wnętrznościami zatarga,
To twój jęk i szyderstwo i skarga.

* * *

Płyną fale, hej! płyną do morza,
Jasne Gopła zwierciadło się mieni,
Czy z mgły nocnej wyłania się zorza,
Czy dzień kona z zachodu czerwieni —
Wszędy sieją harfy twojej struny
Srebrne sny i ciskają pioruny.

Nie ma głazu i nie ma kamienia
Gdziebyś pieśnią, jak w pierś nie uderzył,
Ani głębi takiej, ani cienia,
Których tęczą swych dum byś nie zmierzył.
Kędy spojrzeć — rosą brylantową
Myśl twa błyska i lśni twoje słowo
I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem,
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki, w tem mieście dalekiem...

Ignacy Baliński.

ROZMAITOŚCI.

Kraj. stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza w Dublinach, zostająca pod kierownictwem prof. Szyszyłowicza, wydała III swoje sprawozdanie roczne do 1 paźdz. 1898, z którego wyjmujemy następujące, ciekawe szczegóły: Zadaniem stacyi jest z jednej strony kontrolowanie nasion, z drugiej strony doświadczenia z uprawą roślin, przedewszystkiem pastewnych. W pierwszym dziale wzrosły ogromnie czynności stacyi; w r. 1897/98 wykonano przeszło 3000 analiz na przesłanych przeszło 800 próbkach, to znaczy dwa razy tyle, co w roku poprzednim. Sprawozdanie podnosi z ubolewaniem, że ze strony rolników nadesłano tylko 35 próbek, wszystkie inne pochodziły od dziewięciu firm handlowych. Bardzo interesującem jest sprawozdanie stacyi o drobnym handlu nasionami pod Lwowem. Stacya, zbadawszy nasiona koniczyny, sprzedawane na targu lwowskim, lub pod Lwowem przez włościan lub żydów, przyszła do rezultatu, że w czasie, gdy najpiękniejsze nasienie koniczyny miało cenę 40 do 48 zł., w drobnym handlu sprzedawano włościanom koniczynę, mającą wartość 28 - 42 zł. po cenie 50 do 165 zł. za 100 kilo. Stacya poszła dalej i korzystając z anonsu pewnej śląskiej firmy, sprowadziła przez nią sprzedawane wysiewki w cenie 2,25 zł. do 6 zł. za kilo i przekonała się, iż te wysiewki co do procentu zawartości szkodliwego chwastu kanianki, były jeszcze lepsze, niż tu sprzedawana w drobnym handlu koniczyna. Temu wyzyskowi włościan mogłaby najskuteczniej położyć tamę silna i na szeroką skalę podjęta organizacya handlu nasionami przez Kółka rólnicze.

W szkole.

Nauczyciel wykłada dzieje starego Testamentu: — Powiedzcie mi dzieci, co powiedział ojciec, gdy synowie przynieśli mu pokrwawioną szatę Józefa, brata, którego oni sprzedali kupcom wędrownym?

Chłopiec wstaje i mówi: — Ojciec mówił: szkoda tego nowego ubrania!

Tak się dzieje.

Kawaler spotyka na ulicy dziewczynkę, niosącą bukieciki fiołków.

— Co chcesz za jednę wiązankę?

— Dziesięć fenygów.

— Co, dziesięć, za taką lichotę?... masz pięć — i kupuje.

Po godzinie w mieszkaniu rodziców panny, kłania się z wszelką elegancyą i ofiarując pannie bukiecik fiołków, mówi:

— Racz pani przyjąć odemnie ten „cenny“, pierwszy dar przyrody wiosennej, jako dowód mej pamięci!...

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny (w zast.) Józef Szmyt w Poznaniu.